

GAZETA

10 DZIEŃ DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Hołd stolicy poległym Orłom Dziś ostatnia podróż na miejsce wiecznego spoczynku

Warszawa — ta sama Warszawa, która dopiero przed kilkunastu dniami wyniosła na ramionach Ich Bohaterów, ze zwycięskiego samolotu — wyległa wczoraj o północy na ulice w skupieniu i ciszy, aby oddać hołd Tym, których ukochała, a których tak przedko, tak tragicznie straciła...

Pociąg z wagonem żałobnym, wiozącym śmiertelne szczątki s. p. porucznika-płota Franciszka Żwirki i s. p. inżyniera-płota Stanisława Wigury, miał przybyć na dworzec Główny w Warszawie o godz. 11 min. 22 wiecz.

Już jednak o godz. 10 wiecz. plac przed dworcem i ulica Marszałkowska zaczęły napędnąć się tłumami publiczności, która ustawiła się w gęste kordony wzdłuż chodników.

Na czwartym peronie — cisza, mimo coraz większego napływu osób. W szarym tłumie, zalegającym peron dworcowy, coraz gęściej rozlewają się żółte czapki oficerów-lotników.

Wypełnia się powoli salon recepcyjny.

Przeważają panie i oficerowie-lotnicy. Publiczności coraz więcej. Ciche, szeptane rozmowy, twarze skupione, pełne wyczekiwania. Oczy coraz częściej wybiegają ku zegarowi wieżowemu.

Na Marszałkowskiej tłum rośnie, po teźniej i rozlewa się wielotysięczna wataga.

Na peronie ustawiają się plutony honorowe Dowborczyków i Hallerczyków.

Orkiestra kolejarzy szykuje instrumenty.

W coraz liczniejszej grupie lotników wyrasta wysoka sylwetka szefa departamentu aeronautyki płk. Rayskiego.

Jest w mundurze oflowym — w płaszczu, z pasami.

Grupka osób cywilnych, przesuwają się na peron. Publiczność rozstępuje się z szacunkiem.

To członkowie Ich rodzin...

Nagle tłum zakolysał się i rozbrzmiał szeptem:

— Pociąg spóźniony o godzinę...

— Biegnie wieść z ust do ust.

I tłum zastygają wszyscy w cichym oczekiwaniu.

Noc jest chłodna, jesienna... Pełny księżyc wyciera blade z pola szybko biegnących, nieprzerwanych zastępów oblocznych.

Silne kordony policji

z trudem powstrzymują tysięczne tłumy publiczności, zarówno na dworcu, jak i na ulicy. Pragnące bodaj wzrokiem

odpowiedzieć Ich trumny...

W pewnej chwili na peronie robi się żywy ruch. Ośmiu oficerów-lotników ustawia się tuż przy szynach.

A więc — to już...

Zegar wieszawy wskazuje godzinę dwunastą minut pięćdziesiąt.

gdy w ciemna noc wibują się dwa potężne światła lokomotywy.

Znikają kapelusze z tysiąca głów, setki rak podnoszą się do daszków czapki.

W ciszy głębokiej rozlegają się pierwsze dźwięki

żałobnego marsza.

Pociąg wolno wsrwa się między perony. Migają wagony. Jeden za dru-

gim. W oknach obnażone głowy, poważne twarze podróżnych.

Coraz wolniej toczy się pociąg, aż oczom wszystkich ukazuje się wagon przedostatni — ten.

w którym spoczywała Oni.

Czarny wóz bagażowy, przybrany girlandami zieleni.

Płk. Rayski wchodzi do wagonu.

Tłum zastygł w niemym oczekiwaniu. Żałobne tony Chopinowskiego marsza rozdzierała ciszę tej żałobnej nocy.

Nagle jak szmer ścieł, wstrząśniętych gwałtowniejszym podmuchem wiatru, przebiega w tłumie jedno słowo:

— niósł...

Odkryta biało-czerwona flaga, ukazuje się trumna, niesiona przez oficerów.

Za nią druga, taka sama, dźwigana przez młodych ludzi, ubranych po cywilnemu.

W pierwszej — Żwirko, w drugiej Wigura...

Niosą powoli, wśród rozstępującego się w milczeniu tłumy.

Za pierwszą trumna

— wdowa, pani Żwirkowa, która wraz z siostrą s. p. Wigury towarzyszyła żałobnemu pochówkowi.

Przez peron, potem przez jasno oświetlony salon recepcyjny, wynoszą trumny do wielkich samochodów żałobnych, stojących w uliczce wiodącej do Dworca odjazdowego.

Od strony bramy, przy Marszałkowskiej, gdzie kłębi się zbity w kordony tłum, dochodzi nagle

przeraziły krzyk kobiecy.

a potem drugi i trzeci.

I znów cisza...

Jakże męcząca cisza...

Samochody ruszają jeden za drugim i suna czarne poprzez ciemną noc i ciemne ściany tłumy, zalegającego ulicę.

Dobiega godzina pół do drugiej, kiedy trumny wynoszą znów na ramionach koledzy iw noszą powoli po stopniach wzdłuż do dołnego kościoła Św. Krzyża.

Trumny ze zwłokami s. p. por. Żwirki i inż. Wigury pokryte flagami o barwach narodowych, spoczywają

na katalankach otoczonych kwieciem.

osunęła się na ziemię.

Młodejacy podtrzymał koledzy inż.

Po chwili porucznikowa Żwirkowa

przyprawdono do przytomności i odprowadzono do samochodu.

Pani Żwirkowa miała nam

ciągłe w drodze. Niemal na każdej

stacji — mówi do nas z boleścią

jej lekarz wojskowy, major Michałak.

Wrażenie z podróży pośmiertnej

obu lotników było zaiste wstrząsające, przewyższające siły i nerwy wdowy. Na każdej stacji

gromadziły się tysiące ludzi. Na niektórych postojach pociągu tłum

kał i szlochał.

Od godz. 11-ej rano

tłumy publiczności defilują przed

trumunami.

oddając hołd poległym lotnikom.

Krakowskiem Przedmieściem

przed kościołem Św. Krzyża prze

ciągają tłumy publiczności.

Dziś rano trumny ze zwłokami

lotników przeniesione zostaną do

kościółka wórnego, gdzie ustawione

zostaną obok siebie w nawie głównej.

O godz. 10-ej rano ks. biskup

połowy Gali, odprawi nabożeństwo

żałobne, poczem po egzekwacji i

kazaniu, odbędzie się pogrzeb.



Tłumy Warszawian przed kościołem św. Krzyża, gdzie w dniu wczorajszym spoczywały w podziemiach kościelnych zwłoki Żwirki i Wigury.

Potworny wampir Bukaresztu wysysa krew młodych kobiet

BUKARESZT. 149. Mieszkańcy Bukaresztu, a przedewszystkiem przedmieść stolicy Rumunii, żyją od kilku dni

w szalonej panice z powodu grasowania w mieście jakiegoś tajemniczego a nieuchwytnego

zbozca. który w ciągu jednego tylko tygodnia dokonał

kilkunastu napadów na młode dziewczęta.

Jakiś zagadkowy osobnik, a jak niektórzy przypuszczają

kobiecia przebrana w męski strój, napada na młode dziewczęta i ogłusza je uderzeniem łaski.

Kiedy ofiara budzi się z omdlenia widzi na wewnętrznej stronie łokcia

mała ranke

zaklejona plastrem albo nawet za bandażowana.

Odkazuje się, że ten prawdziwy

wampir bukareszteński po ogłuszeniu ofiary przecina jej żyły na re-

ce i

wysysa z niej krew.

Gdy ma już dosyć, ranke jedynie zakleja, lub bandażuje. Uniór jest nieuchwytny. Pojawia się to tu to tam, codziennie na innym przedmieściu. Tymczasem do policji zgłaszają się

coraz to nowe ofiary tego niesamowitego wampira.

PORADNIK dla wszystkich Kradzione szczęście

JOZEFA GAWĘDY

Męczyzna nie zasługujący na zaufanie

Dwa lata temu poznałam chłopca imieniem Bolek i pokochałam się od pierwszego wejrzenia. Jakś czas widywaliśmy się codziennie, chodziliśmy do kina na spacer i wreszcie oświadczył mi się, a ślub miał się odbyć na Boże Narodzenie.

Jednak krótko przed ślubem zaczął mnie zaniedbywać i doszło do zerwania. Nie widziałam się z nim dłuższy czas i nagłe dowiedziałam się, że ma narzeczoną i za jakiś czas odbył się ich ślub.

W ostatnich jednak tygodniach widuję się z nim co jakiś czas i on mówi mi, że tylko mnie kocha i zawsze kocha. Że żałuje, że ze mną się nie mógł ożenić i gdyby był kawalerem, mnie tylko by wbrał na towarzyszkę życia.

Chciałabym p. Gawedo poradzić się, czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

z żonatym nie chodzić, ale ja go bardzo kocham i nie zwracam na to uwagi, a chciałabym, by mi Pan powiedział,

czy ja mogę z nim chodzić i on czy może wbrać u mnie, słyszę od znajomych, że by

gdyż od pierwszej chwili rozumiałam

ze Go lubię.

On również odbarzał mnie uczuciem głębszym, gdyż miałym dowody. Iż to wieczorów sierpniowych spędziłam razem w upojonej woni heliotropów w zacisznej alei parku przy boku kochanego Stefana, który pół szepem zwracał się do mnie: „Małenka, jak mi jest przy Tobie dobrze i chciałbym być zawsze z Tobą”.

Lecz niedługo to szczęście trwało, Stef wjechał na dwa dni świat na wieś, gdyż ja sama chciałam aby trochę odpoczął.

Odjeżdżając, Stef pożegnał się zemną bardzo czule, naznaczył mi spotkanie wczesną rano chciałam, lecz zgodziłam się gdyż czułam że zadługa rozłąka.

Nareszcie nadszedł dzień w którym miałam się spotkać ze Stefanem. Wiatr wiał bezlitośnie, szarpał konarami drzew.

Minęła godzina o której miałem się spotkać, minuty miały szybko, odchodząc niewublaganie, zapadały się w nicosć.

Było już późno, gdy opuszczałam aleję parkową lecz Stef nie przyszedł. Cierpiałam, o jak bardzo. Na drugi dzień napisałam list do Stefana, naznaczając z Nim spotkanie, ufając Jego wierności — lecz jak bardzo się zawiodłam — nie przyszedł. Za częłam pisać list do Stefana, drugi który posłałam mu sama, czekając przed brama na odpowiedź.

Przyszedł Stef, przywitał się zemną jak zwykle i motywując że wrócił później bo dłużej zabawił i nie mógł być na umówiony dzień. Ponownie naznaczył mi spotkanie i też nie przyszedł. Było mi bardzo smutno, lecz wszelkie przeciwieństwa męskiej znośności i dzielnie umiem walczyć. Więcej już o nim nie myślałam. (Zachęcałam że mam duże powodzenie u mężczyzny). Pewnego wieczora wyszłam na spacer w towarzystwie koleżanki, tuż przed moimi oczyma przesunął się

cień Stefana.

szedł z jakąś panią.

Poszłam do domu, położyłam się z zęczką, ale myślenie daje mi zasnąć. Mam w pamięci słowa Jego pełne namiętności i szczerości w stosunku do mnie, dziś to tak dalekie i obce. Na drugi dzień po przebudzeniu, pierwszą moją czynnością było napisanie listu w kilku słowach o zwróceniu mi mojej fotografii o którą Stef prosił.

Panie Redaktorze może Pan przemówi do stalowego serca Stefana na cóż temu moja foto-

grafia? Tydzień upłynął a jeszcze nie odesłał mi mojej fotografii.

Stella.

— Ilekroć „On” nie przychodzi na umówione spotkanie i okazuje się niewiernym. „Ona” żąda zwrotu fotografii. Tak dzieje się niemal od wieków.

Tak było z pewnością jeszcze przed wyależaniem sposobu fotografowania pięknych główek.

Jestem pewien, że nasze praprababki domagały się w podobnych okolicznościach zwrotu swych kunsztownie na porcelanie malowanych miniatur lub przedziwnie wycinanych rękodzieł w postaci czarnych papierowych światek.

Miłość i zdrada są odwieczne. Jestem zdania, że kobieta która domaga się swej fotografii, chce przy tej okazji

choć raz jeszcze być w kontakcie z tym niewiernym, a przecież kochanym Stefanem.

Jeśli chce Pani unknąć takiego posadzeń a prosić o zwrot energicznie nie domagać się „swojej

Skoro on jej nie oddaje trzeba czekać cierpliwie. Przyjdzie sam, przegrosi i może wszystko wy tłumaczyć.

P. R. Boniewicz (Porzecze). Pieniądże te służą się Panu należą i z pewnością je Pan otrzyma. Jeżeli starania na miejscu skutku nie odnoszą, proszę zwrócić się do Dowództwa Brygady tej, do której oddział K. O. P. w Porzeczu przynależy.

P. Kazimiera K. w Sokółce. Każda zmiana na nowe fundusze na opiekę społeczną i musi opiekować się swoimi obywatelami. Trzeba koniecznie zwrócić się do władz samorządowych, do sejmiku i t. p., przedstawić położenie w jakim znajduje się Pani rodzina i

domagać się środków ratunku.

„Stroskana” (Baranowicz). Różny przed wszystkim zwrócić się do zarządu szkoły, która powinna poczynić odpowiednie ulgi. Tembardziej, że chodzi o ukończenie ostatniej klasy w szkole, w której Pani dotychczas przez szereg lat się uczyła. Jeżeli to nie przyniesie skutku, to muszą istnieć miejscowe organizacje społeczne i filantropijne, które powinny Pani donieść do ukończenia nauki. Projekt Pani wobec panującego kryzysu ekonomicznego i ciężkich czasów, które wszyscy dziś odczuwają, wydaje mi się nie realny i napewno nie przyniosłoby pożądanego rezultatu.

P. E. B. z Polecia. Ani ogłoszenie listu, ani interwencja Redakcji w tym wypadku nie odnosi skutków. Najlepiej byłoby gdyby Pani sama, wyrezydując matkę — schorowaną i steranną kłopotami — przedstawiła u odpowiednich władz tej sprawie. Pomimo naszczęśliwych cioci przysięcia z pomoc nie widzę tu innej rady.

Franus B. z Włodzimierza. Fe. panie Franusiu, czyż wypada studentowi-pilotowi zalewać się łzami i myśleć o samobójstwie i to tylko dlatego, że pani, która pragnie poznać, zobaczyła w towarzystwie innego mężczyzny? Odzież hart ducha i siła woli przysięga orła zdobywającego przestworza? Nieco wytrwałości młodzieńcze, a przy puszczać, że spełni się Pana marzenie.

„Ona potrafi intuicyjnie odgadnąć” Pana uczucie. Chcac zrobić radość i miłość z życzeniem przytaczam końcówkę słowa Pana listu: „Niechże Ci Włodzi- mierzka, będą przysięgi, słowo, ust moich i myśli z serca mego” w tej nadziei, że pragnienia Pana się ziszczą.

Fale radja

WARSZAWA. (Dług. fal 1411,8 m.) 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.45: Płyty.

13.35: Płyty.

15.10: Płyty. 15.35: Płyty.

17: Koncert.

18: Odczyt: „O alchemii współczesnej” 18.20: Muzyka lekka i taneczna.

20: Muzyka lekka.

21.20: Słuchowisko „Drugie imię miłości”.

22: Audycja filmowo-radjowa. 22.30: Muzyka taneczna.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Gazownia Warszawska dorównuje Kasom Chorych

w walce o rekord nieporządku i lekceważenia Klientów

Szanowny Panie Redaktorze! Żyjemy obecnie w warunkach nienormalnych, przeto nie można dziwić się temu, że trudno znaleźć w Polsce instytucje, któraby funkcjonowały prawidłowo, nie dając klientowi powodu do narzekania.

Rekord nieporządku i lekceważenia biją oczywiście nasze Kasy Chorych, których supremacja w tym względzie jest zbyt oczywista, żeby ktokolwiek mógł temu zaprzeczyć. Jeśli chodzi o ustalenie odpowiedniego „wicemistrzostwa”, to ja osobiście głosowałbym za przyznaniem tego tytułu Gazowni Warszawskiej.

Chciałbym tu podać parę danych na poparcie mojego twierdzenia.

Otóż, w początku czerwca zgłosił się do mnie inkasent gazowni, pobrał należność za zużyta ilość gazu i... poszedł. Na następną jego wizytę czekałem... cały tydzień, sierpień i połowę września. Tak, razem przeszło trzy miesiące. Oczywiście, że rachunek wyniósł sumę zupełnie — jak dla mnie — niesamowitą, przyczem ostatni termin płatności wyznaczono mi na 20 b. m. co stwarza sytuację wręcz nie do przewyżczenia, gdyż pobory wypłacane mam zawsze z początkiem miesiąca. Oczywiście, że rachunku nie zapłaciłem i że za parę dni zamkną mi dopływ gazu.

Denuncja, był czas zawiązać się z rachunkiem w początku lipca, sierpnia, lub września! Tymczasem ja czekam na łaskę inkasenta, pieniądze iptylna na codzienne potrzeby, oszczędzać nie mogę, w rezultacie z winy niedbalstwa czy lenistwa funkcjonariusza Gazowni będę musiał przez dziesięć dni obywać się bez gazu, czy bez gorącego jedzenia, światła i ciepła. Prawda, jest jeszcze drzewo i świeca! Ale to, niestety, już nie na moją kieszeń! Jak tu nie kłąć Gazowni, razem z jej funkcjonariuszami!...

Znajomi moi mieli niedawno wizytę „z Gazowni”.

Przyszedłem zamknąć gaz...

— Dlaczego? Wszystkie rachunki z ostatnich dwu lat są zapłacone. Oto dowody...

— Ja tam nic nie wiem. Mnie ka zał!

— Może omvika?

— Ale gdzie tam omvika. Wyraźnie mam napisane. Zamknął gaz. Poszedł. Znajomy mój biegnie do biura Gazowni, czeka prawie godzinę, po to, by dowiedzieć się, że... tak, to omvika...

Po dwu dniach raz otworzono, a za manipulację te zapłacił... najniewinniejszy tej „domytce” mój

znajomy. No, cóż, przeszkodzić zamknięciu nie można, bo pan mechanik przyjdzie za chwilę z policjantem i będzie na dodatek — protokulik. Uszkodzony palnik. Telefon do Gazowni. Przychodzi mechanik, naprawia, bierze pieniądze... Po jego wyjściu gaz pali się jeszcze godzinę i... zaśnię

— Drugi raz ta sama procedura.

— Może zmienić maszynkę?

— E, nie, dobra jeszcze, tylko zapchała się.

No, i jeszcze raz to samo. Historia się powtarza.

Ceny gazu są zupełnie horendalne, wobec cen węgla i koksu, opłaty „za wypożyczenie gazomierza” to bezprawie i skandal. Tolerujemy to wszystko, znosimy cierpliwie, a wzamian, przy każdej okazji przekonujemy się o niedbalstwie i lekceważeniu nas przez Gazownię.

Tak. Gospodarka miejska m. st. Warszawy znana jest dobrza. Szkoła tylko, że zawsze z najgorzej strony.

Pracownik umysłowy

Skandaliczne lekceważenie życia pacjentów w sochaczewskiej Kasie Chorych

Z bardzo obszernego listu jednego z naszych Czytelników po dajemy streszczenie historii, jak najgorzej świadczącej o stosunkach i porządkach, panujących w Kasie Chorych, na które już niejednokrotnie uskarżali się nasi Czytelnicy.

Żona p. Stanisława Leśniaka z Chodakowa, należącego od lat 4 do sochaczewskiej Kasy Chorych cierpiała na ból zębów, wobec czego udała się o poradę do p. K. Ch. w Sochaczewie.

P. Leczycka zapewniła chorą, że „nie grozi nic niebezpiecznego” i za parę dni ból przemienie”, przyczem nie zalecała żadnej kuracji.

Po paru dniach straszliwych bólów, wobec znacznego pogorszenia stanu, znów trzeba było udać się do K. Ch., znów napróżno, bo pani dr. dentysta za leciała tylko płukanie utlenioną wodą, co miało uleczyć i opuchliznę twarzy, straszny ból i niemożność otwierania ust u pacjenta.

Zrozpaczona p. Leśniakowa udała się prywatnie do felczera, p. Knatta, a potem do prywatnego dentysty w Sochaczewie. Obaj oni oświadczyli, że operacji wyrwania chorych zębów nie mogą się podjąć z powodu daleko posuniętego stanu zapalnego okostnej i dziąseł, radząc udać się czempredzej do szpitala w Warszawie, dla dokonania operacji pod narkozą.

Kiedy p. Leśniak z żoną zgłosił się do p. K. Ch. w Sochaczewie, prosząc o t. zw. „zalecenie” operacji, lekarka podjęła się dokonania tego samego zabiegu, a gdy po skończeniu leczenia p. Leśniak przedstawił K. Ch. (na ręce dyrektora p. Kasiera) rachunek kosztów kuracji na sumę 118 zł. (wraz z dowodami), prosząc o zwrot tej sumy — K. Ch. całkowicie odmówiła zwrotu kosztów, a nadto wykreśliła członków rodziny pp. L. z listy uprawnionych do korzystania z jej usług i to bez żadnej podstawy ani tłumaczenia.

Doprawdy, to są rzeczy, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby nie fakt, że autor listu, p. Leśniak podaje nam mnóstwo szczegółów, zupełnie przekonujących.

Tak cała ta historia daje się zawrzeć, w jednym słowie — „skandal!”.

Kim jest generał Nowikow?

Szanowny Panie Redaktorze! Nawiązując do artykułu w nrze 250 Pańskiego czytelnego pisma, dotyczącego osoby i „działalności” generała moskiewskiego Nowikowa, komunikuję Panom, że syn generała Nowikowa otrzymawszy posadę w r. 1925 w Urzędzie Celnym w Warszawie, dopełnił duży nadużycie na niekorzyść Skarbu Państwa, za co był jedynie uwolniony ze służby.

Nadmieniam, że ten sam pan Nowikow, jest właścicielem nieruchomości na Pradze przy ul. Rządymieńskiej, w której mieści się bazar.

Tam chora oczekiwała pół dnia, po to, by dowiedzieć się by przyszła dnia następnego.

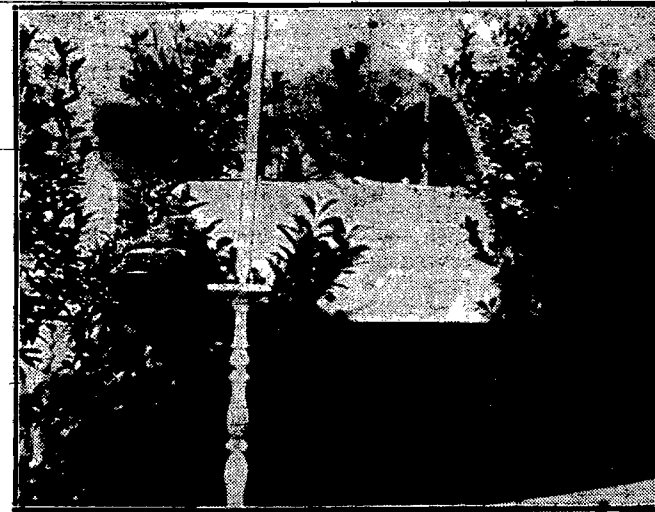
W tej sytuacji, gdzie każda chwila kosztowała niesłychanie meki, p. Leśniakowa zwróciła się do lekarza prywatnego dr. Gombińskiego, który stwierdził, że... zakażenie zbliża się i grozi wprost śmiercią wskutek opóźnienia kuracji i niedbalstwa, a nie fachowego jej przeprowadzenia.

P. Leśniakowa poddała natychmiast operacji pod narkozą i dalszej kuracji, zakończonej na szczęście — pomyślnie. A gdy po skończeniu leczenia p. Leśniak przedstawił K. Ch. (na ręce dyrektora p. Kasiera) rachunek kosztów kuracji na sumę 118 zł. (wraz z dowodami), prosząc o zwrot tej sumy — K. Ch. całkowicie odmówiła zwrotu kosztów, a nadto wykreśliła członków rodziny pp. L. z listy uprawnionych do korzystania z jej usług i to bez żadnej podstawy ani tłumaczenia.

Doprawdy, to są rzeczy, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby nie fakt, że autor listu, p. Leśniak podaje nam mnóstwo szczegółów, zupełnie przekonujących.

Tak cała ta historia daje się zawrzeć, w jednym słowie — „skandal!”.

Trumny ze zwłokami Bohaterów



Katafalki z trumnami ś. p. Franciszka Zwirki i s. p. inż. Stanisława Wigury w dolnym kościele Sw. Krzyża.

HUMOR

— Dlaczego właściwie Pukałski jest tak zdenerwowany?

— Zdaje się, że zawile poluje. To mu nie służy.

— Przecież zawsze słyszałem, że polowanie jest bardzo zdrową rozrywką.

— Owszem, ale nie, jeżeli się poluje w obcych rewirach.

W. Sim-cz. Warszawa.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— Nie, dokładnie nie wiem ale „Victoria” według moich obliczeń powinna tu zawinąć w tych dniach. Panie kapitanie, ja wiem, jakich wadomości oczekuje pan od Hagginsa. Ja przecież razem z nim szukałem tu tego jachtu „Preussen”. Moge więc panu conieco powiedzieć, choć nie niewiele udało nam się zdzielać. Na ślad jednak wpadliśmy — Haggins depeszą zawiadził o Hamburgu, ale depesza wróciła. Nie zastała już tam pana.

— Panie, to ogromnie ważne, co pan mówił. Co panowie dowiedzieli się w tej sprawie?

— Udało się nam jedynie stwierdzić, że jacht ten zawiadł do Havre'u. Bawił krótko, dwa, czy trzy dni, a potem odpłynął w nieznanym kierunku. W jakiś czas potem mieliśmy jeszcze wiadomość od jednego z zaprzyjaźnionych kapitanów, że „Preussen” był widziany na mało uczęszczanym szlaku. Kurs jachtu wskazywał na to, że płynie gdzieś do południowych portów Ameryki Łacińskiej.

Ostoję słuchał tego wszystkiego z rozszerzonymi słuchami; raz po raz powtarzał:

— Ależ to niesłychanie ważne!

— O ile wiem — ciągnął dalej Campbell — na jachcie znajdował się ktoś z rodziny pana kapitana. Haggins poczynił wszelkie możliwe kroki, by „Preussen” przyaresztowano. Wszedł jednak tego przez policję.

— Dziękuję, dziękuję panu bardzo! Nie uwierzę pan, jak jestem wdzięczny losowi, że pozwolił mi pana spotkać! Proszę wybaczyć, ale ja muszę już odejść. Wiadomości, których mi pan udzielił, są tak ważne, że nie mam ani chwili do stracenia! — gorączkowo się Ostoja i ścisłał gorąco rękę Amlika.

Po chwili już go nie było w klubie. Wpadł na ulicę i szybkim krokiem pędził przed siebie. W głowie czuł jakiś dziwny zamęt i serce waliło mu, jak młotem.

— Więc wreszcie jest jakiś ślad realny! Więc jednak „Preussen” płynie do Ameryki Południowej! Haggins wydał polecenie przyaresztowania jachtu! Uratujemy uratujemy Helenę!

Chciało mu się płakać i krzyczyć z radości. Wciąż biegł przed siebie, aż wreszcie dostał się do dzielnicy portowej i tu dopiero ochłonął trochę i zastanowił się. — POCO JA TU PRZYSZĘDŁEM? CO MIAŁEM ROBIĆ?

Nie umiał sobie jednak odpowiedzieć na te pytania i bezradny zupełnie oparł się plecami o mur jakiegoś kamieniczki. Odechnął głęboko i zdjął czapkę. Wilgotne czoło ochłodził mu świeży wiatr morski i wrócił przytomność. Zdał sobie sprawę, że pozostało go radość, że nerwy wyłknęły mu się z pod kontroli i że właściwie zupełnie niepotrzebnie tu przyszedł.

Tak nie panuje już nad sobą! — rzekł prawie głośno i drżącymi palcami wyciągnął z kieszeni papierosa. Okazało się jednak, że nie ma zapalaka, więc rozjął się odruchowo za kims, kto mógłby dać mu ognia. Ulica pusta była zupełnie, lecz w bramie domu po przeciwnym stronie ulicy siedział jakiś człowiek — żmilk fajkę. Kazimierz podszedł do niego i poprosił o pozwolenie zapalenia papierosa od fajki. Człowiek nie podniósł nawet głowy. Wyciągnął z kieszeni zapalniczkę i podał ją kapitanowi bez słowa.

Zwróciło to uwagę Ostoję i zapalając pa-

pierosa przyglądał się z pod oka siedzącemu.

Był to jakiś dziwny człowiek. Twarz miała chuda, owłosioną gęstą brodą ryzawą, w oczach palił mu się jakiś gorączkowy płomień, który wywoływał wręcz niesamowite wrażenie. Ubiór też był jakiś fantastyczny. Szeroki, gruby płaszcz i okrągła angielska czapka, były typowe dla portierów hotelowych. Końce palców, wystające z przydługich rekawów, cienkie były i rasowe.

— Kto diabeł? — pomyślał Ostoja i bacznie obejrzał zapalniczkę. Ten drobny szczegół rozwiązał mu zagadkę i przyprowadził go do zdumienia, a zarazem do złości.

— Leo! Jak mogłeś zrobić coś podobnego?!

— Psst! Nie krzycz tak, a najlepiej wyśpiewaj się stąd! nie przeszkadzał mi... — odpowiedział mu indywidualnym szeptem, w którym łatwo było odróżnić zniecierpliwienie.

— POCO TU PRZYSZĘDŁ? Dlaczego mi przeszkadzasz?

— Ależ Leo, bój się Boga! Zostawiłem cię w domu zupełnie chorego, co ty wyrabiasz?!

— Powiedziałem ci już, żebyś mi nie przeszkadzał. Idź do hotelu, ja tam za jakieś dwie godziny wrócę.

— Ani mi się śni! Nie zostawie cię tutaj samego, a zresztą mam bardzo ważne wiadomości. Haggins spisał się doskonale. Nie widziałem go, ale rozmawiałem z jego drugim oficerem, który tu leczył malarję. „Preussen” był w Havrze, a potem widziano go na Atlantyku. Jak zmierzal na południe, do Ameryki...

— Kżu, kłepiesz niczem przekupka! Uspokój się i idź stąd! — odpowiedział mu Leo szeptem. — Nie upierał się. Mnie się tu nic nie stanie złego, a o zdrowie moje nie marw się. Nic mi nie jest!

— No dobrze, ale powiedz, poco tu siedzisz i skąd się tu wzięłeś?

— Chyba nie trudno się domyśleć! Ina Kärten tu mieszka, rozumiesz teraz?

— Co ty mówisz? Skąd dowiedziałeś się o tem?

— Zapanowała chyba o tem, że miałem pomocnika. Gdy my wleliśmy się tutaj tym pośpiesznym pociągkiem, Pierre śmigał aeroplanem. Był to jego pierwszy lot. Zachwycony jest podróżą i kazał ci się kłaniać! Idź już, błagam cie, idź, bo mi zepsujesz całą robotę!

— Więc to Pierre doniósł ci o tancerce! O natre uszu smarkaczowi! Tobie też wartoby było założyć kaftan bezpieczeństwa.

Leo zaśmiał się wesoło — rozbrojony już zupełnie dał spokój przepędzaniu Ostoję.

— Ech, Kaziu! Pierre, to dziełny chłopak. Tak się wziął pięknie do rzeczy. Że już wieczorem wiedział dokładnie gdzie Ina przebywa, co robi i gdzie mieszka. Zachodził, widział obawa, że ona może drapnąć do jakiegoś innego portu i dlatego tu jestem. Nie wiem jeszcze, co zrobić, ale za wszelką cenę muszę się jej trzymać.

— Czy ona jest teraz w domu?

— Nie, właśnie o to chodzi. Czekam na powrót tej szanownej damy. A co ty mówiłeś o Hagginsie?

— Haggins zaalarmował wszystkie porty w Ameryce Południowej i prosi o przyaresztowanie „Preussen”.

— Jakto? Zwracał się z tem do po-

licji?

— Nie. Był na tyle sprytny, że użył tylko swych znajomości i wpływów. Oficjalnie policja nie wie nic o Finku.

— O, to dobrze, to bardzo dobrze! Gorliwość policji jest czasem więcej szkodliwa, niż ścigany przez nią przestępca. No ale teraz musimy coś postanowić. Ona lada chwila może nadjechać. Nie powinna nas tu widzieć razem. Jesteś za przyzwoicie ubrany, rozumiesz?

— Ja myślę, że to proste. Przyjedzie pewno samochodem. Będzie słycać. Odejdę najspokojniej i poczekam parę domów dalej na ciebie, zgoda?

— Niech będzie i tak, ale jeśli musiałbym chwycić ją za piękną główkę, to przybawaj z pomocą. Noga boli mnie jeszcze piekielnie. Nie bardzo mogę pewnie skakać...

— Psst! Słyszysz? Zdaleka doszedł ich warkot motoru samochodu.

— To ona! Ucieka!

Ostoja przebiegł szybko na drugą stronę ulicy i ukrył się w jednej z bram, w której było tak ciemno, że najbystresze oko nie mogło go tam wykryć. Płonąca naprzeciw domu, gdzie czatował Breit, latarnia umożliwiała mu dokładną obserwację wszystkiego, co mogło się tam wydarzyć.

Po chwili przed tajemniczym domem zatrzymał się samochód i wysiadło z niego dwójka ludzi. Kobieta i mężczyzna. Stąpali przed bramą i rozmawiali półgłosem. Mimo to Ostoja słyszał każde niemal słowo, gdyż nie nie nacilo ciszy nocnej powietrze czyste było zupełnie.

— Więc za dwa dni odjeżdża pani? Szkoda, tak miło spędziłmy ten wieczór...

— O, ja żałuję, ale niestety, jechać muszę. No, niech pan nie robi tak smutnej miny. Mamy przecież przed sobą jeszcze całkiem dwa dni...

Mężczyzna odpowiedział na to coś szeptem i pochylił się nad tancerką. Głowy ich złączył się w mroku w jeden cień. Calował się.

— Ina Kärten nie próżnuje! pomyślał złośliwie Ostoja. — I tu wynalazła sobie jakiegoś przygodnego amanta. Ciekaw jestem, czy ujdzie mu to na sucho?...

— No już, no już mój miły! — rozległ się głos tancerki. — Nie można, ułca! O, widzisz tu nawet jakiś starowina pokutuje w bramie...

W tej chwili do uszu Ostoję doszło ciche pochrapywanie Breita. Udawał, że śpi, było tylko nie słyszaliby dany.

— E, śpi, jak kamień! Dobry konsjerż, możnaby go ukraść wraz z całą kamienicą!

Zaśmiali się oboje i znów głowami ich pochylili się w pocałunku. Po chwili mężczyzna proponował tancerce swoje towarzystwo w podróż.

— Pojaje z tobą! Mam dużo czasu, a ostatni czek już otrzymałem z domu, wystarczy na drogę... Dobrze?

Tancerka zaśmiała się wesoło, lecz w śmiechu jej czapka się jakaś drapieżność.

— Wiesz? Chodź do mnie, porozmawiamy o tej... podróży! Hej! Starszku! Otwórzcie nam bramę!

Breit ocknął się, uchylił czapkę i rzekł nieswoim, matowym głosem.

— Proszę dzwonić, ja pilnuje tylko ulicy...

(Dalszy ciąg jutro)

Pełna tabela wygranych Loterii Państwowej

ZŁ 25.000 na nr. 53676	89009 82 97 152 206 78 97 303 478 730 61 959.	84 338 506 67 86 666 775 96 147595 804 999 148162 80 308 859 149507 655 715 30 65 897	321 39 445 47 99 564 652 59 48117 223 563 765 49158 406 753 55 913 92. 50022 234 391 733 51029 62 152	
ZŁ 20.000 na nr. 85994 118924	90116 212 412 542 52 651 84 893 91025 348 500 90 932 64 74 92029 88 123 83 301 10 420 75 566 649 93105 239 348 554 728 992 94117 73 426 85 747 64 943 96 95035 45 202 48 99 403 568 604 15 854 925 96017 97 121 94 208 434 72 528 43 645 800 934 46 97400 53 561 712 79 801 96077 288 96 360 62 831 99 763 850 99048 51 113 273 476 681 94	150021 38 57 135 247 97 302 94 495 305 11 71 633 720 76 79 151007 67 200 720 61 868 965 152032 250 54 435 45 88 508 21 647 153025 52 68 234 524 49 689 736 154442 423 515 624. 782 916 155168 74 89 243 321 98 406 75 595 686 156027 24 205 27 630 69 746 139216 56 308 91 536 636 39 97 158010 225 55 359 476 74 159009 16 56 127 90 253 574	74 364 586 949 1622 26 92 1705 904 2044 170 75 592 618 93 3008 145 80 442 60 607 25 730 71 882 4032 172 229 372 73 580 72 91 870 5062 103 324 31 53 95 466 873 6181 217 86 376 624 32 748 99 864 7085 218 61 96 304 988 8021 97 150 84 656 845 910 9124 413 686 716 60 930	811 61071 308 498 524 063 780 62124 266 497 698 73 92 98 63235 68 438 587 772 172 95 64130 57 89 242 430 540 660 81 117 31 68 208 75 85 921 63737 116 81 311 94 653 99 759 67328 39 68037 50 150 204 67 396 54 601 756 963 69163 245 49 664 726 77 908
ZŁ 10.000 na nr. 149614 155422	ZŁ 5.000 na nr. 8858 42374 135089 138870	ZŁ 3.000 na nr. 95840 143113	ZŁ 2.000 na nr. 2057 2168 2574 13290 59257 66301 69738 81919 94639 109345 115152 121221 129628 149166 155620	
ZŁ 1.000 na nr. 2892 16223 20154 24629 30808 36649 37436 37494 43980 50181 53619 56232 68452 70870 74509 84681 85653 91278 97479 104816 109705 112538 117474 119146 121606 124474 126164 133006 133604 137123 138133 139757 140137 140489 146608 147583 149612 152547 154277 155208 159008	ZŁ 1.000 na nr. 2892 16223 20154 24629 30808 36649 37436 37494 43980 50181 53619 56232 68452 70870 74509 84681 85653 91278 97479 104816 109705 112538 117474 119146 121606 124474 126164 133006 133604 137123 138133 139757 140137 140489 146608 147583 149612 152547 154277 155208 159008	ZŁ 1.000 na nr. 2892 16223 20154 24629 30808 36649 37436 37494 43980 50181 53619 56232 68452 70870 74509 84681 85653 91278 97479 104816 109705 112538 117474 119146 121606 124474 126164 133006 133604 137123 138133 139757 140137 140489 146608 147583 149612 152547 154277 155208 159008	ZŁ 1.000 na nr. 2892 16223 20154 24629 30808 36649 37436 37494 43980 50181 53619 56232 68452 70870 74509 84681 85653 91278 97479 104816 109705 112538 117474 119146 121606 124474 126164 133006 133604 137123 138133 139757 140137 140489 146608 147583 149612 152547 154277 155208 159008	

Tablica pamiątkowa na domu pisarza Octawjusza Mirbeau

Na domu rodzinnym znanego po wiesciopisarza francuskiego Octawjusza Mirbeau w miejscowości Trevieres wmurowano tablicę pamiątkową, przyczem prefekt departamentu odczytał przemówienie ministra oświaty. p. Monzie.

Spisek przeciw Stalinowi

Zbłogowie rosyjscy, przybyli obecnie do miasta-bułgarskiego Warny opowiadają, że GPU wyrosło w Moskwie organizację terrorystyczną, której najbliższym celem było zamordowanie Stalina. Aresztowano przeszło 120 osób, wśród których większość stanowiła młodzież oficerowie armii sowieckiej.

Potworna matka wrzuciła córkę do studni

W miejscowości Belleville we Francji wykryto przed kilku dniami w starej studni zwłoki dziewczynki w stanie daleko posuniętego rozkładu. Przypuszczano z początku, że ofiara została zabita w innym miejscu i przywieziona samochodem. Tymczasem śledztwo wykazało, że zamordowana jest córka wdowy Ducretet, właścicielki realności, na której znajduje się studnia.

Lekarz i jego żona handlarzami kokainy

Wielką sensację wywołało w Lu becce aresztowanie tamtejszego lekarza dr. Freudenberga, pod zarzutem uprawiania handlu narkotykami. Przed dwoma tygodniami aresztowano również pod tym samym zarzutem mierzalającą oddzielnie żonę tego lekarza, która wraz ze swą współżycielką sprzedawała samej kokainy w ostatnich czasach za 10 tysięcy marek.

100156 206 80 391 767 831 101012 185 410 540 658 102021 72 106 18 421 626 937 61 62 103071 210 207 377 501 75 673 104073 103 43 47 210 17 60 80 670 728 30 73 920 105197 241 495 512 53 57 62 698 27 40 62 398 284 28 412 661 107272 74 305 585 601 770 855 996 97 109109 69 94 320 86 95 577 95 655 833 911 77 82 109062 119 231 389 31 44 413 586 90 605 79 914 34 110066 187 257 98 537 72 609 7611 72 886 111030 53 330 429 60 563 673 790 929 112000 19 27 79 137 528 57 73 632 40 82 824 113047 198 202 24 322 528 35 926 114457 581 755 812 13 14 981 70 115082 366 524 607 9 27 704 86 864 988 116040 86 507 21 697 117266 73 96 370 401 58 504 65 118150 87 207 601 85 82 746 816 27 35 914 18 119067 118 208 63 372 404 586 90 607 66 706 40 73 949 84	12086 72 42 273 381 408 692 702 854 121109 225 21 312 434 510 606 728 842 985 122180 597 23 10 50 636 785 880 86 938 123708 21 962 124097 359 457 81 721 125049 77 1 394 621 715 948 126372 821 524 928 127153 35 205 386 91 503 688 762 128033 154 388 416 92 569 685 776 96 74 51 976 129154 558 682 766 902 130005 142 54 258 534 15 686 43 916 131265 66 84 346 432 81 536 76 132080 218 36 353 587 616 51 799 133138 204 320 495 752 958 134012 67 7 335 771 49 955 59 62 135092 59 272 396 421 595 586 44 834 42 136065 179 238 97 352 446 536 632 137063 149 225 321 514 28 846 18 138172 69 682 69 792 13 844 976 139292 365 622 62 901 981 140147 27 489 534 628 49 19 700 927 959 141086 358 480 668 715 23 982 83 72 142219 60 99 312 560 57 58 37 726 143128 479 644 367 852 144098 88 194 96 211 596 794 145028 9 219 389 441 518 670 732 812 146076 68 160 390 442 9 147090 81 75 380 15 148099 411 16 552 84 526 982 12 149132 66 252 500 27 614 743 72 972	150043 53 214 314 95 567 847 151015 38 100 246 386 488 608 906 152052 150 32 393 483 503 47 684 873 82 153047 70 177 502 54 931 92 154127 76 250 373 74 451 562 871 906 11 155027 36 38 113 98 228 300 1 443 73 907 18 23 156106 280 94 402 60 502 43 54 964 82 957 157073 171 230 93 337 464 873 992 459006 171 492 605 18 54 785 920 25 85 159236 66 81 521 605 22 92 998 968
--	--	---

Dziwne kaprysy ognia w płonącym Kolnie

Akcja pomocy dla pogorzalców

Z Łomży nadsyłają dalsze szczegóły o pożarze jaki zniszczył więcej niż połowę miasteczka Kolna.

Ogień powstał z winy dzieci ze szkoły żydowskiej, które przy stole Rozalii Rachalin bawiły się zapalnikami. Ogółem spaliło się 150 domów mieszkalnych i stodoł z tegorocznymi zbiorami. Bez dachu nad głową zostało 219 rodzin, z tego dwie trzecie stanowią Żydzi.

Wśród ludności żydowskiej panuje ogromny żal z powodu zniszczenia synagogi. Zdołano uratować tylko część starych pergaminów, zwanych torami.

Na uwagę zasługuje fakt, że pożar w pewnych momentach nie przetrwał się na domy sąsiednie, lecz — z pominięciem szeregu budynków — na dalej stojące. Powstało więc kilka ognisk pożaru, co ogromnie utrudniało akcję ratunkową. Czy był to tylko kaprys iskiei, unoszących się z objętych płomieniami domów, czy też ma się tu do czynienia z wypadkami podpalenia trudno ustalić.

Będąc wraz z zastępcą naczelnika wydziału bezp. na miejscu pożaru — p. wicewojwoda Michałowksi zapoczątkował akcję pomocy dla pogorzalców, składając na ręce starosty łomżyńskiego kwotę 1.500 zł. Po swoim powrocie do Białegostoku — p. wicewojwoda

zwrócił się do ministerstwa pracy i op. społ. o wyasygnowanie 10 tys. zł. na akcję pomocy. Równocześnie wystąpił do min. roln. i reform roln. o udzielenie na ulgowych warunkach drzewa budulcowego na cele odbudowy miasteczka.

Do brzo zasłużony „wypoczynek”

Sąd okręgowy w Łomży skazał za działalność komunistyczną mieszkańców Ostrowi-Mazowieckiej, Kosowera Hersza Mejera na 4 lata ciężkiego więzie-

Nareszcie powstanie w Białymstoku stałe Pogotowie Ratunkowe

W piątek, dn. 16 bm., o godz. 11 przed poł. w urzędzie wojewódzkim odbędzie się przy udziale przedstawicieli tego urzędu, samorządu, Polskiego Czerwonego Krzyża i Kasy Chorych konferencja, mająca na celu zorganizowanie stałego, czynnego w dzień i noc, śpie-

żącego każdemu bez wyjątku z pomocą Pogotowia Ratunkowego. Ma ono powstać przy lechnicy P. C. K.

Nareszcie! Skończy się wreszcie ten anormalny dla 100-letniego miasta stan. Pogotowie „Linas Hacedek” jest czynne tylko w nocy, a Kasa Chorych, nawet w ciężkich wypadkach, nie chce udzielać pomocy nieczłonkom. Trzeba trzymać w zębach zaświadczenie o przynależności do tej instytucji, albo zdychać, bo pomoc lekarza prywatnego niezawsze jest możliwa.

Interesy elektrowni za pieniądze mieszkańców Białegostoku

Wczorajszy „Dziennik Białostocki” opublikował artykuł inż. H. Lifszyc, który w związku z wystąpieniem elektrowni o uprawnienia monopolistyczne na eksploatację terenów poza Białymstokiem porusza sprawę rozbudowy elektrowni.

Elektrownia białostocka — pisze inż. Lifszyc — rozbudowała swe urządzenie daleko poza rozmiary, niezbędne dla zasilania prądem naszego miasta. Dziś dzięki tym urządzeniom chce rozszerzyć teren swego działania, chce zwiększyć swoje dochody. Czy jednak na rozbudowę urządzeń technicznych dali kapitaliści zagraniczne pieniądze?

Na pytanie to wypadnie odpowiedź negatywna. Zapoczątkowana w 1924 r. rozbudowa elektrowni dokonana została za pieniądze ludności Białegostoku z funduszu odnowienia, stworzonego drogą specjalnych dopłat do ceny prądu w latach 1921—1924.

Ustalając w dn. 15-go stycznia 1921 r. cenę za prąd, komisja obawiając się, że w związku z inflacją towarzystwu zabraknie kapitałów, powiększyła ją przeszło o 35%, a to celem stworzenia owego funduszu. Figurował on w bilansie towarzystwa do 1925-go r., kiedy to został przelany na kapitał towarzystwa, zwiększając go o kwotę 810.000 zł.

Przez dłuższy czas o tym funduszu odnowienia zupełnie nie pamiętano. Dopiero przy zawarciu ostatniej umowy zrobione zostało zastrzeżenie, że miasto rości prawa do niego.

Kradzież

— Do mieszkania Jakóba Kwiatkowicza przy ul. Surazskiej 35 dostali się, otworzywszy okno, w nocy złodzieje, którzy skradli biżuterję na sumę 1260 zł.

Faktycznie więc — kończy inż. Lifszyc — kapitał na rozbudowę elektrowni powstał nie z pieniędzy zagranicznych. Utworzony został w drodze opodatkowania mieszkańców Białegostoku. Czerpać zaś, zyski z tego będą nie mieszkańcy miasta,

lecz, jak tego pragnie elektrownia, akcjonariusze. Czy jest to słuszne? Ministerstwo nie może i nie powinno udzielić uprawnienia, zanim — w najgorszym razie — nie nastąpi wydatne obniżenie ceny prądu dla mieszkańców Białegostoku.

uroczysta PREMJERA	MODERN	Początek 6:45, 8:30, 10:15
XX-LETNI JUBILEUSZ		ISTNIEŃIA KINA
1912 — 1932		

Ciernista droga ludzkości wyrzeźbiona przez MISTRZA NAD MISTRZAMI

ERNESTA LUBICZA

**CZŁOWIEK
KTÓREGO
ZABIŁEM**

Film, który wywołał największy entuzjazm na całym świecie i pozostaje na zawsze w pamięci widza

**LIONEL BARRYMORE
NANCY CARROL
PHILIPS HOLMES**

w rolach głównych:

UWAGA! Film ten nie ma nic wspólnego z filmem o podobnym tytule, który był wyświetlany w jednym z kin.

PONADTO:
Najnowszy dźwiękowy tygodnik
„PARAMOUNTU”
w języku polskim.

PIŁA NA UMÓR

Do szpitala Żydowskiego przywieziono Annę Podlasczuk (Pokorna 6), która tak się „napompowała” wyrobami Polskiego Monopoliu Spirytusowego, że uległa silnemu zatruciu. Musiała się poddać przykrej operacji, polegającej na polknięciu sondy i t. d.

**Dołgie wyczekiwanie
na wielki film dźwiękowy**

G. W. PABSTA



**DIYON MIŁOŚCI
LIONEL BARRYMORE**

Dziewięć kobiet, które urodziła się i żyła dla miłości

Zestanie hojnie wynagrodzone

**JUTRO
PREMJERA APOLO**